

Kinga (Radosław) Kryszk

"W kierunku Europy regionów", red.
Janusz Erenc, Anna Szopna,
Wejherowo 2011 : [recenzja]

Miscellanea Anthropologica et Sociologica 14/1, 229-223

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Erenc i Anna Szopna (red.), *W kierunku Europy regionów*, Wejherowo 2011.

Jednym z ważnych aspektów przemian współczesnego świata jest globalizacja w jej aspektach społeczno-kulturowym i ekonomicznym. W odniesieniu do pierwszego mamy do czynienia z syntetyzowaniem i upodobnieniem kultur. Działają tu dwie odwieczne tendencje: różnicowanie i/ lub ujednoczenie społeczno-kulturowe. Jest to efekt chęci narzucenia przemocą własnej kultury lub po prostu jej atrakcyjności (najczęściej przytacza się tu amerykańską kulturę masową), systemu wartości (do tego dochodzi dobrowolne upodobnienie się jednych ludzi do innych), a z drugiej strony chęć oddzielenia się, odizolowania od innych i ich wartości. Aspekt ekonomiczny zaś oznacza albo wyrównywanie poziomu i charakteru rozwoju gospodarczego różnych państw, albo pogłębianie się nierównomierności rozwoju i powstanie coraz większego rozziwu między krajami bogatymi i biednymi, ale także, co podkreślają krytycy, coraz większe zróżnicowanie poziomu życia, uczestnictwa w wymianie informacji w samych krajach bogatych. Na różnych kontynentach państwa integrują się, zrazu gospodarczo, tworząc regionalne, w dużej mierze wolnorynkowe, porozumienia gospodarcze (NAFTA, łącząca gospodarczo USA, Kanadę, Meksyk; Unia Europejska i inne), potem kulturowe. Na poziomie regionów niejednokrotnie granice między państwami stają się coraz bardziej iluzoryczne. Odbywa się ciągła wędrówka ludów (imigracje i emigracje) z powodów ekonomicznych, kulturowych, wreszcie politycznych. Coraz częściej ludzie określają się jako obywatele świata, Europejczycy, Amerykanie, Azjaci, w mniejszym stopniu przywiązując wagę do narodowości. Z drugiej strony, choćby w Europie, można zauważyć renesans poczucia tożsamości regionalnej i emancypację społeczności ukształtowanych w historycznym procesie jako, w różnym sensie (np. językowym), odrębnych od dominującego społeczeństwa/narodu. Najbardziej spektakularnymi europejskimi przykładami tego zjawiska są Katalończycy, Baskowie w Hiszpanii, Retoromanie w Szwajcarii, Flamandowie i Walonowie w Belgii, Korsykańczycy, Bretończycy we Francji, Walijszczy, Szkoci w Wielkiej Brytanii.

Książka *W kierunku Europy regionów* traktuje o tożsamości społecznej różnych grup etnicznych i regionalnych we współczesnej Polsce (z jednym wyjątkiem: Litwinów i Niemców pruskich), z koniecznym, w tym wypadku, sięganiem do bliższej i dalszej przeszłości. Redaktorzy książki, Janusz Erenc i Anna Szopna, uznali za stosowne wyodrębnić w niej 3 części: I – *Regionalność i etniczność w jednoczącej*

Jeżeli też pozycja przeciętnego konsumenta wobec państwowego dystrybutora była słaba, to na czarnym rynku nie miał już praktycznie żadnych praw (mógł najwyżej na nim nie kupować). Korzystając z oficjalnego, państwowego czy spółdzielczego handlu, mógł liczyć na ustawowo zagwarantowane drogi dochodzenia swych praw konsumenckich, zareklamować wadliwy towar, wpisać się do „książki skarg i zażaleń” i oczekiwać obligatoryjnej odpowiedzi (która oczywiście najczęściej niczego ani nie zmieniała, ani nie rozwiązywała). Transakcje zawierane na czarnym rynku, zwłaszcza przez przypadkowego uczestnika, nie były zagwarantowane w żaden sposób. O zakup nieświeżego mięsa, trującej wódki czy fałszywych dolarów można było mieć pretensje najwyżej do siebie. Jak konkluduje autor, tę szkołę wolnego rynku, w której przymusowo uczestniczyło polskie (i nie tylko) społeczeństwo, można przyrównać raczej do „złodziejskich akademii” w więzieniach niż do szkół kupieckich.

Kamil Miszewski

Reakcje społeczne na niedobory poprzedniego ustroju gospodarczego to rzecz już zbadana i powszechnie znana, natomiast dla socjologa czy społecznie zorientowanego kryminologa ciekawy jest tu inny kontekst – reakcja społeczeństwa na sam fakt istnienia czarnego rynku, jego reguły i ludzi odgrywających w nim mniejsze lub większe role. Pokazanie tego jest niewątpliwym walorem książki.

Pewna część społeczeństwa (często wcale niemała) wykazywała się całkowicie spontaniczną, oddolną kreatywnością i mobilnością, opracowywała własne biznesplany, oceniała szanse zysków i strat, gromadziła kapitał, w końcu przeprowadzała transakcje. Chyba nie zdając sobie z tego sprawy, budowała zawieszoną między dwoma światami „przestrzeń pośrednią”, jak ją określa autor, wyłamującą się ze sztywnych, wytyczonych przez ideologię ram. To jednak tylko jedna strona medalu. Rozumiejąc całą skomplikowaną sieć kontekstów i zależności, można stwierdzić, że czarny rynek był jednak kryminalizowaniem codzienności, przyzwyczajaniem do – w powszechnym rozumieniu usprawiedliwionego – łamania prawa. W 1964 roku „Trybuna Ludu” opisała przypadek pewnego nauczyciela, budującego domek jednorodzinny. Próbował zrobić to uczciwie, ale „w żaden sposób nie mógł kupić, w legalny sposób, grzejników do centralnego ogrzewania. W tym samym czasie nie przedstawiało żadnych trudności nabycie ich z »przecieków«. Wszyscy budujący domki w sąsiedztwie w ten właśnie sposób się zaopatrywali. Nauczyciel zamiast centralnego ogrzewania postawił koksowy piec stałopalny. Jest w zgodzie ze swoim sumieniem, choć sąsiedzi patrzą na niego jak na dziwaka”¹². Jak pisze autor, nie ulega wątpliwości, że obie powyższe perspektywy były powszechne i nie brakowało również takich, którzy albo z racji braku jakichkolwiek handlowych zdolności, albo tradycyjnego rozumienia prawa czy w końcu ograniczeń finansowych nie uczestniczyli w czarnorynkowej grze bądź nie akceptowali jej reguł.

Sięganie po zasoby państwowe, na których bazowała znaczna część (jeśli nie większość) alternatywnych działań ekonomicznych społeczeństwa, w niemałym stopniu nakręcało spiralę niedoborów, jeszcze bardziej dezorganizując i tak kulejącą państwową dystrybucję oraz utrudniając zaopatrzenie grup najbardziej upośledzonych społecznie i ekonomicznie. Autor niejednokrotnie dobitnie podkreśla, że czarny rynek nie był (i nie jest) instytucją charytatywną, lecz jego czynni aktorzy w pełni korzystali z uprzywilejowanego stanowiska, dyktując monopolistyczne ceny, na które mogli sobie pozwolić nie tyle najbardziej potrzebujący, ile najsilniejsi ekonomicznie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że czarny rynek promował zamożnych, odważnych i silnych, wykluczał natomiast znaczną część słabych i biednych. Gospodarstwa domowe dokonywały więc prostych szacunków swoich budżetów, oceniając granicę możliwych do akceptacji cen. Decydowano, co można ewentualnie kupić drożej na czarnym rynku, co zaś – również dzięki odpowiednim strategiom – wyłowić z oficjalnych kanałów dystrybucyjnych.

¹² B. Lewicki, *Przestępcy mimo woli*, „Trybuna Ludu”, 20.10.1964; za autorem, s. 343.

ponując środkami (a posierpniowe podwyżki dały dodatkowy zastrzyk gotówki), próbowało je ulokować w jakimkolwiek trwałym produkcie. W połowie 1981 roku zaczął się napór na artykuły przemysłowe, które w rezultacie błyskawicznie zniknęły z rynku. Niezaspokojony olbrzymi popyt, zarówno na żywność, jak i używki czy artykuły przemysłowe, spowodował – podobnie jak przy poprzednich kryzysach zaopatrzeniowych, tylko na znacznie większą skalę – powstanie nowych i poszerzenie starych, nieoficjalnych kanałów dostępu do towarów. Dnia 10 sierpnia 1981 roku Rada Ministrów podjęła uchwałę powołującą krajową, wojewódzkie i terenowe Nadzwyczajne Komisje do Walki ze Spekulacją.

Wyniki działania wszystkich trzech komisji nadzwyczajnych można streścić w jednym stwierdzeniu: żaden przepis prawa, zwłaszcza zaostrażający represje, nie jest w stanie przywrócić równowagi rynkowej.

Rozdział czwarty, zatytułowany „Geografia (historyczna) czarnego rynku w Polsce”, nie jest, jak podkreśla autor, szczegółowym rozkładem ośrodków nielegalnego gorzelnictwa, uboju, przemytu czy handlu walutą. Jego celem jest raczej ogólne wskazanie na zależności zjawisk czarnorynkowych od uwarunkowań geograficznych i historycznych. Nie ulega bowiem wątpliwości, zdaniem autora, że np. podziały zaborowe lub II wojna światowa (i będące jej rezultatem zmiany granic i masowe migracje) do dziś wpływają na obraz polityczny, społeczny, gospodarczy i kulturowy Polski.

Nie ma miejsca, by szczegółowo omówić zawartość każdego rozdziału tej książki. Dodam tylko, że w kolejnych autor rozprawia się szczegółowo z czarnym rynkiem mięsa (rozdział piąty), alkoholu (szósty), benzyny (siódmy) dolarów i złota (ósmy) i handlem turystycznym w PRL (rozdział dziewiąty), pokazując ich mechanizmy niejednokrotnie bardzo drobiazgowo, wręcz „technicznie”. Struktura książki nie budzi żadnych zastrzeżeń. Po rozdziałach wprowadzających w ogólny kontekst społeczno-historyczny czarnego rynku na świecie i w Polsce autor przechodzi do szczegółowej analizy „transakcji wymiennych” wyżej wymienionymi dobrami. Zastrzeżeń nie budzi też zastosowana metoda badawcza. Autor sięgnął do bardzo wielu źródeł, zarówno historycznych (Archiwum Akt Nowych, Archiwum IPN, archiwa państwowe rozlokowane w różnych miastach kraju oraz wiele innych), jak i opracowań socjologicznych, nie „gardząc” także analizą prasy, pamiętnikami, literaturą piękną czy osobistymi rozmowami, co sprawia, że temat opracowany jest w sposób rzeczywiście interdyscyplinarny. Autor nie uległ też pokusie, by zając się wszystkim – zgodnie z wyznawaną przez niego zasadą, że próba zaprezentowania wszystkiego prowadzi często do powstania obrazu pełnego luk. „Na warsztat” wzięł zatem te obszary czarnego rynku, które wykazywały się masowością, odpowiednio długim czasem trwania i uniwersalnym występowaniem geograficznym. Pomiął więc na przykład nielegalny handel tytoniem, który zanikł na przełomie lat 40. i 50., powracając jedynie na krótko w latach 80., spekulację książkami, ograniczoną przede wszystkim do lat 80. i jednocześnie do stosunkowo wąskiej grupy zainteresowanych, czy kwestię tzw. koników, oferujących bilety do kina czy na imprezy sportowe.

kować, zbyt dobrze bowiem pamiętano „bandycką” wymianę pieniędzy w 1950 roku. Szukano więc obiektów tezauryzacyjnych: biżuterii, dewiz i złotych monet. Zaczęło się rozwijać budownictwo jednorodzinne (co wzmagало zapotrzebowanie na materiały budowlane) oraz motoryzacja, wraz z którą pojawił się nielegalny obrót benzyną (w 1957 roku zauważono spekulację samochodami).

Jak pisze autor, były to też początkowo działania stosunkowo bezpieczne, w niemałej mierze dzięki tolerancyjnej postawie społeczeństwa: „Do spekulacji wszyscy się tak przyzwyczaili, że pomimo narzekań nie razi ona w codziennym życiu. Przywykliśmy do tego, że kupuje się pokątnie. (...) Ludzie przyzwyczaili się też do tego, że osoby skromnie zarabiające prowadzą wystawny tryb życia, kupują auta, a nawet budują wille. (...) Atmosferze tolerancji towarzyszy atmosfera bezkarności. Speculanci czują się wśród nas dość bezpiecznie. Rzadko zdarza się ktoś, kto sypnie”¹⁰. Jeśli nawet zdarzył się donosiciel, to bezpośrednio po Październiku były spore szanse, by jego informacji nie nadawano dalszego biegu.

W pierwszych miesiącach 1957 roku nowa ekipa okrzepła już na tyle, że mogła zarówno zacząć ochładzać rozbudzone w czasie odwilży nadzieje, jak i przystąpić do zawężania już istniejących marginesów swobody. Dnia 30 sierpnia 1957 roku zarządzeniem premiera Cyrankiewicza zostały powołane Zespoły do Spraw Zwalczania Spekulacji i Nadużyć Gospodarczych (centralny, przy prezesie Rady Ministrów oraz wojewódzkie, kierowane przez przewodniczących prezydiów Wojewódzkich Rad Narodowych).

Po fiasku tzw. reformy cenowej z czerwca 1976 roku władze próbowały walczyć z nasilającymi się objawami kryzysu, ograniczając wzrost płac i dokonując podwyżek, często ukrywanych pod postacią tzw. cen komercyjnych. Zarówno braki, jak i sposoby ich łagodzenia, prowadziły do pogarszania się nastrojów: „Negatywne oceny sklepów komercyjnych, a także sklepów »Pewex« stanowią asumpt do stwierdzeń, że jest to podział społeczeństwa na »kategorie«, »kastę«, »posiadających i biednych« itp., że są to sklepy dla prywaciarzy, złodziei i paserów. Stwierdza się, że sytuacja jest zaprzeczeniem socjalistycznych zasad”¹¹. Kroplą, która przelała czarę goryczy, była decyzja Państwowej Komisji Cen z 24 czerwca 1980 o podwyżce cen niektórych rodzajów mięsa i przetworów.

Zgłaszane w sierpniu listy postulatów zawierały żądania ekonomiczne (często umieszczane przed politycznymi): podwyżka płac, pełne zaopatrzenie rynku, likwidacja cen komercyjnych i eksportu wewnętrznego, reglamentacja mięsa. Historyczne 21 postulatów ze Stoczni Gdańskiej nie stanowiło wyjątku. Mniejszym złem, akceptowanym przez większość społeczeństwa, miała być zapowiedziana w porozumieniach sierpniowych reglamentacja. Kartki na mięso wprowadzono 1 kwietnia 1981 roku, w następnych miesiącach na artykuły zbożowe, ryż, tłuszcze, mydło, proszki do prania, wyroby czekoladowe, alkohol, papierosy. Reglamentacja ta radykalnie ograniczyła możliwości zakupu. Społeczeństwo zaś, dys-

¹⁰ W. Szymańska, *Za ile warto siedzieć*, „Prawo i Życie”, 1957, nr 11; za autorem, s. 70.

¹¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, KC PZPR, XIA/815, Informacja MSW o zagrożeniach bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w lipcu 1978 roku, 7 VIII 1978, k. 11; za autorem, s. 91.

Kolejny poważny kryzys przyniosło krwawe stłumienie Czerwca 1956 w Poznaniu. Słabnące po zajściach władze starały się gasić kolejne pożary. Czyniły to w sposób doraźny, fatalny dla rozchwianej gospodarki i dziurawego rynku – pieniędzmi. W 1956 roku zaczął się, trwający również w roku następnym, wzrost płac realnych. Tylko w 1956 roku fundusz płac wzrósł o 17,7%, dochody rolników jeszcze więcej – o 20,4%. Pieniądz zaczął szukać ujścia na rynku i choć rzucano nań do wolnej sprzedaży artykuły do tej pory dostępne tylko na talony czy w innych formach nieformalnej reglamentacji (radioodbiorniki, motocykle, cytrusy itd.), to w rękach społeczeństwa nadal pozostawała masa „gorącego” pieniądza, tym bardziej, że konsumenci stali się bardziej wymagający i nie chcieli kupować zalegających w sklepach bubli. Jak pisze autor, już przed 1956 rokiem informowano, że „konsument domaga się towarów coraz ładniejszych, estetycznych, o lepszej jakości, lepszym wykończeniu, nowoczesnych i modnych, a których przemysł nie dostarcza do handlu w dostatecznych ilościach, już to z powodu trudności technicznych, lub z powodu lekceważenia postulatów handlu”⁸. Oferowany przez uspołecznione sklepy towar był zazwyczaj tak tandetny, a ceny tak wygórowane, że poszukiwanie danego artykułu – jeśli oczywiście komuś zależało na jakości i wzornictwie – zaczynało od „ciuchów”, następnie odwiedzając błyskawicznie rozkwitające komisje i dopiero w ostateczności licząc na państwowego dystrybutora⁹.

Niezaspokojony popyt był tylko jednym z czynników wpływających w latach 1956–1957 na błyskawiczny rozkwit czarnego rynku. Wielorakie skutki miało przyzwolenie na działalność prywatnego rzemiosła i handlu. Potrzebowały one towarów, surowców, półfabrykatów, maszyn, narzędzi. Zdobycie ich legalnie było trudne, sięgano więc po cały wachlarz sposobów nielegalnych. Czasami była to po prostu kradzież z sektora państwowego, czasami skomplikowane operacje handlowe, wymagające olbrzymich kapitałów (również w dewizach) i doskonałej znajomości – często nie polskiego – rynku. Za towary zagraniczne należało płacić walutami obcymi – najczęściej zdobytymi na czarnym rynku. Problemem był również zbyt produkcji. W tym przypadku najlepszym wyjściem było znalezienie państwowego lub spółdzielczego kontrahenta. Zazwyczaj łączyło się to ze skorumpowaniem mniej lub bardziej ważnego urzędnika czy kierownika sklepu. Błyskawicznie zaczęła się rozwijać prywatna – głównie nielegalna – handlowa wymiana zagraniczna. Szerzej uchylone furtki graniczne i poluzowanie przepisów paszportowych spowodowały dosłownie falę wyjazdów. Za granicę wywożono twarde waluty, polskie złote, srebro i dzieła sztuki, „importując” zegarki, złote monety, nylon, galanterię i konfekcję. Na trudności ze zbytem nawet luksusowych towarów nie narzekano. Zapotrzebowanie było olbrzymie, z drugiej zaś strony szybko powstające lub ujawniane fortunki należało możliwie prędko jakoś ulo-

⁸ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Urząd Rady Ministrów, 27/2, Tajna notatka o sytuacji rynkowej VI-VII 1956, k. 8; za autorem, s. 68.

⁹ Herder-Insitut Marburg, Pressearchive, P 6221, Item 5276/57, Free Market nad Black Market in Warsaw, 1957; za autorem, s. 68.

przeniesiony prosto z komunikatów wojennych i rodzaj wiary, nie tylko w skuteczność takich działań, ale również przekonanie, że w imię dobra wspólnego są one całkowicie usprawiedliwione. Jednocześnie cechowała je bezradność wobec rzeczywistości.

Kiedy już minęła euforia po wyzwoleniu, trzeba było ponownie odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: jak przeżyć? Najprostszym rozwiązaniem był handel, w bramach i na ulicach każdy – od niedorostka po inteligenta – próbował coś sprzedać. Dla spauperyzowanych inteligentów i głodujących robotników był to przymus. Handel i czarny rynek, nawet doraźnie uprawiany, dawał znacznie większe dochody niż uposażenia tychże grup społecznych. Powojenny okres chaosu, niestabilnej władzy, masowych migracji wewnętrznych i zewnętrznych stwarzał także możliwości przeprowadzania operacji na ogromną skalę, przynoszących równie ogromne zyski. Czynnikiem wspomagającym było przełamanie przez wojnę barier społecznych, moralnych i etycznych, przyzwyczajenie do zachowań, które przed wrześniem 1939 roku wydawały się nie tylko nieakceptowalne, ale wręcz niewyobrażalne.

Pierwszy dekret o zwalczaniu spekulacji i lichwy wojennej został wydany 25 października 1944 roku. Na początku 1945 roku powstał Główny Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją Wojenną, zajmujący się przede wszystkim nielegalnym handlem, spekulacją, paskarstwem i bimbrownictwem. Specjalnie powołane komisje miały jednak także dodatkowy problem: sprawić, by Milicja Obywatelska nie brała łapówek, przemykając oczy na powyższe przestępstwa. Jak pisze autor, było to działanie z góry skazane na niepowodzenie, z powodu zarówno niskiego przeciętnego poziomu moralnego, jak i zarobków funkcjonariuszy (na przykład w maju 1946 roku pewien warszawski milicjant nie mógł pójść na służbę z powodu braku butów⁵). W rezultacie byli oni bardziej skłonni do brania łapówek i prowadzenia własnych interesów niż ścigania paskarzy. W czerwcu 1947 roku cywilne władze stolicy apelowały wręcz, aby „milicjanci, którzy posiadają budki, nie handlowali wódką i żeby przestrzegali przepisów, gdyż demoralizują sąsiednie budki”⁶.

Dopóki komisja uderzała w wielkich spekulantów, była (w miarę) przez społeczeństwo akceptowana. Kiedy jednak zaczęła coraz boleśniej grzebać w kieszeniach i garnkach (już nie mówiąc o życiorysach) zwykłych ludzi, próbujących po prostu jakoś przeżyć, stała się typową instytucją państwową, czyli wrogą. Obozy pracy, które w założeniu miały izolować i reedukować spekulantów krzywdzących „lud”, zapełniały się jego przedstawicielami. W obozie w Mielęcinie – donoszono w anonimie wysłanym w grudniu 1947 roku do Ministerstwa Sprawiedliwości – siedzi 80-90% proletariatu, który dostaje się do obozu z powodu ciężkiej sytuacji gospodarczej⁷.

⁵ Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Starostwo Grodzkie Śródmiejsko-Warszawskie, 14, k. 36; za autorem, s. 58.

⁶ Ibidem, k. 65; za autorem, s. 58.

⁷ *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945-1954*, wybór dokumentów, wstęp i oprac. D. Jarosz, T. Wolsza, Warszawa 1995, s. 159; za autorem, s. 61.